

**Oona A. Hathaway, Scott J. Shapiro, *The Internationalists. And Their Plan to Outlaw War***, Allen Lane–Penguin Random Books, London 2017, 581 s., fotografie.

Nazwisk polityków i prawników, nawet biznesmenów, w tej książce nie brakuje. Wszyscy zaznaczyli swą obecność w międzynarodowej polityce. Do internacjonalistów autorzy zaliczają jednak tych, którzy byli związani swą aktywnością z przygotowaniem i wprowadzaniem w życie paktu Brianda–Kellogga z 1928 r. (dalej jako Pakt). Autorzy kładą nacisk na role prawników. Sami także nimi są: Oona A. Hathaway jest profesorką prawa międzynarodowego (i nauki o polityce) w Yale Law School, a Scott J. Shapiro – profesorem prawa (i filozofii) w tej samej szkole.

---

10 *Ídentičnist' gromadân: cinnisno-oriëntacijnij aspekt*, Centr Razumkova, „Nacional'na bezpeka i oborona” 2017, nr 1–2 2017, s. 81–82, [http://razumkov.org.ua/uploads/journal/ukr/NSD169–170\\_2017\\_ukr.pdf](http://razumkov.org.ua/uploads/journal/ukr/NSD169–170_2017_ukr.pdf) (dostęp: 26.02.2018).

11 V. Kulik, *Komu v Ukraïni potribni reformi?*, „Dzerkalo tižná”, 7 IV 2017, [https://dt.ua/SOCIUM/komu-v-ukrayini-potribni-reformi-239002\\_.html](https://dt.ua/SOCIUM/komu-v-ukrayini-potribni-reformi-239002_.html) (dostęp: 26.02.2018).

Czytelnik z łatwością spostrzeże najważniejszych prawników, wymienianych tu w porządku alfabetycznym: William Chanler, Bohuslav Ečer, Robert H. Jackson, Hans Kelsen, Hersch Lauterpacht. W zasadzie omawiana jest ich działalność tylko do 1945 r., wyjątkowo Lauterpachta do lat 50. XX w.

Autorzy wyjaśnili treść Paktu, a właściwie ustalili, dzięki skupieniu się na problematyce jego stosowania, do czego doszło w czasie II wojny światowej i podczas procesu norymberskiego. Pakt był przede wszystkim skutkiem I wojny światowej, lecz nie zdołano wypracować zadowalającej formuły jego stosowania w latach 30. (działania japońskie na kontynencie azjatyckim, działania włoskie w Afryce), tym zajmowała się mało skutecznie Liga Narodów.

W Pakcie zdelegalizowano wojnę i już to, choć nieostre jako norma, stanowiło przełom, zarówno w prawie międzynarodowym, jak i w myśleniu o państwie i stosunkach międzypaństwowych, wtedy wyraźniej, niż to może się dzisiaj wydawać. Jednakże w Pakcie nie zawarto definicji agresji (mowa była o agresywnej wojnie). Nie zdefiniowano żadnego czynu bezprawnego, który miałby popełnić ktoś kierujący państwem (zatem i wojnę prowadzący). W związku z czym Pakt nie mógł stanowić podstawy aktu oskarżenia Adolfa Hitlera czy innych zbrodniarzy. Odpowiedzialność za wywołanie wojny musiała więc spoczywać na państwie będącym stroną Paktu. Niemcy też były taką stroną. W rezultacie odpowiedzialność ponosił każdy obywatel takiego państwa i wszyscy łącznie. Taki stan prawny nie zadowalał prawnie, ale politycy alianccy nie zdawali sobie sprawy z istnienia tej przeszkody procesowej. Z publikacji wynika, że zajęli się nią prawnicy amerykańscy i europejscy (przebywający w USA podczas wojny). Zanim doszło do jej usunięcia, postanowienia Paktu zostały wykorzystane w marcu 1941 r. do uzasadnienia aktu Lend-Lease. Na jego podstawie USA – państwo wówczas neutralne – udzieliły wydatnej pomocy w sprzęcie, żywności, środkach finansowych, szkoleniu rządów państw walczących z Niemcami oraz pozostałymi państwami Osi głównie Zjednoczonemu Królestwu. Jackson, sędzia Sądu Najwyższego, przekonywał zgromadzenie Inter-American Bar Association, że Pakt stanowi podstawę prawną ustawy Lend-Lease, ale znał już opinię Lauterpachta, że Pakt „zniszczył prawne podstawy doktryny neutralności pojmowanej jako postawa absolutnej bezstronności” (cyt. za autorami, s. 247).

Znalezienie podstawy prawnej, aby postawić nazistowskich przestępców przed sądem, było konieczne, albowiem alianci nie mogli sobie pozwolić na nagłe uchwalenie jakiegoś aktu w trakcie wojny i zastosowanie go po jej zakończeniu, co byłoby oczywiście niezgodne z zasadą *nullum crimen sine lege*. Stali jednak na stanowisku, że *nullum crimen sine poena*. Związany

z tym dylemat rozwiązał Boguslav Ečer w 1942 r., argumentując, że choć Pakt nie przekształcił wojny agresywnej w przestępstwo, to jednak usuwał prawną ochronę agresora, która istniała w czasach przed jego przyjęciem, kiedy to wojna należała do arsenału znanych, stosowanych, normalnych metod rozstrzygania sporów między państwami. Teraz, kiedy miała zniknąć ta prawna ochrona agresora, „zwyczajne” zabijanie na polu walki, żołnierza przez żołnierza, upodobniłoby się do morderstwa, czyli przestępstwa w prawie karnym każdego państwa.

Takie rozwiązanie jednak pojawiło się najpierw w projekcie Ečera, w doktrynie, a nie w ustawodawstwie. Nie istniało nawet w projektach nowego prawa, ponieważ politycy amerykańscy rozważali raczej problem, jak doprowadzić do bezpośredniej i grupowej egzekucji. Henry Morgenthau, sekretarz skarbu, proponował rozstrzelanie bez sądu wszystkich członków NSDAP. Winston Churchill chciał się zadowolić przekształceniem Niemiec w kraj wyłącznie rolniczy i rozstrzelaniem – bez sądu – tylko 50–100 największych przestępców wojennych. Nie zabrakło polityków przeciwnych stosowaniu takich metod. Należał do nich sekretarz wojny (b. sekretarz stanu) Henry Stimson oraz – nieoczekiwanie – Józef Stalin. Ten pierwszy myślał o praworządym procesie, ten drugi planował proces pokazowy. Do koncepcji procesu przekonał Franklina Delano Roosevelta i innych wspomniany już Chanler. Powtarzał w zasadzie to, co wcześniej proponował Ečer, lecz się na niego nie powoływał. Może nawet czerpał z Lauterpachta, ale i na niego się nie powoływał. Akcentował tezę, że agresorzy nie są uprawnionymi do prowadzenia wojny podmiotami, a to z powodu złamania Paktu.

Teraz jednak pojawił się inny problem. Wojskowi alianccy zauważyli, że wprawdzie nie walczą jako agresorzy, lecz jednak prowadzą wojnę! Niemcy zaś mogą bombardowanie swoich pozycji (i miast) przedstawić jako atak, agresję. Pod wpływem Chandlera i jego przyjaciół Roosevelt, bez wnikania w niuanse, polecił posłużyć się po prostu argumentem, że Hitler i inni naziści prowadzą wojnę agresywną i łamią tym samym Pakt. Prezydent USA wkrótce zmarł, ale Jackson, który polityczne stanowisko Roosevelta propagował (mimo że był sędzią), został przez nowego prezydenta Harry’ego Trumana mianowany oskarżycielem z ramienia Stanów Zjednoczonych w planowanym procesie zbrodniarzy wojennych.

Te decyzje wywołały kolejny problem, jak pogodzić prawne pozycje aliantów? Francuzi przypomnieli, że prawo międzynarodowe nie zna przestępstwa agresji, ale Jacksona uratował Lauterpacht. Uczony ten poradził skonstruowanie aktu oskarżenia tak, żeby uwidocznic 1) zbrodnie przeciw pokojowi;

2) zbrodnie wojenne; 3) zbrodnie przeciw ludzkości. Jackson przekonywał Francuzów, przypominając też wspomnianą argumentację w sprawie Lend-Lease, uzasadniając za radą Lauterpachta, że nowe pojmowanie neutralności umożliwi kryminalizację agresji.

To był ważny argument, lecz niewystarczający, ponieważ odpowiedzialność państwa utożsamiano tu z odpowiedzialnością jednostki. Ten błąd zauważył Hans Kelsen. Zwrócił uwagę na podstawową różnicę między prawem państwowym (krajowym) a międzynarodowym. Prawo międzynarodowe odnosi się do odpowiedzialności zbiorowej, grupowej, do odpowiedzialności państwa. Kelsen zaproponował, żeby alianci, którzy przecież muszą się porozumieć co do utworzenia międzynarodowego trybunału, zrobili jeszcze jeden krok i wprowadzili do tego porozumienia normę, że kto narusza prawo międzynarodowe zakazujące użycia siły (przestępstwo przeciw pokojowi), podlega indywidualnemu osądzeniu. Chociaż i w tym wypadku można by podnieść zasadę *lex re- tro non agit*, Kelsen argumentował, że zasada ta nie obejmuje sytuacji, której zaistnienia oskarżony mógł i powinien był się spodziewać. Niemcy były stroną Paktu, a to zakładało odpowiedzialność każdego obywatela. Nowa norma miała po prostu postawić przysłowiową kropkę na „i”. Zatwierdzony przez ONZ Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego wprowadził tę zasadę indywidualnej odpowiedzialności za przestępstwa przeciw pokojowi.

Prawnicy internacjonalisci mieli powody do satysfakcji, ale chociaż przedstawiona tu pobieżnie problematyka związku Paktu z jego stosowaniem, a tym samym jego interpretowaniem, stanowi zasadniczą, najciekawszą i najbardziej rozbudowaną część publikacji, dzieło autorów jest znacznie pojemniejsze.

Książkę otwiera część I – *Stary porządek światowy* – stustronicowa prezentacja odnosząca się do wkładu Hugona Grocjusza do prawa międzynarodowego, wojny między USA i Meksykiem, dawniejszych konfliktów angielsko-francuskich, francuskiej aktywności na terenie Ameryki Północnej, konwencji haskich. Mamy tu do czynienia z prawniczym streszczeniem historii, przydatnym laikowi do wyrobienia sobie wstępnego pojęcia o początkach prawa międzynarodowego ze szczególnym odniesieniem do USA.

Część II i najobszerniejsza (200 s.) – *Transformacja* – zaczyna się rozważaniami o I wojnie światowej i kończy odniesieniem do wspomnianego Trybunału. W tej właśnie części zamieszczono zreferowaną krótko wcześniej problematykę Paktu i jego stosowania.

Część III – *Nowy porządek światowy* – to liczące około 90 stron przedstawienie prawnych aspektów stosunków międzynarodowych w okresie

po II wojnie światowej, ale z licznymi nawiązaniem do wydarzeń ostatnich 20 lat. Już w częściach poprzednich autorzy przypominają, że Grocjusz sformułował w 1625 r. zasady podboju, odpowiedzialności państw, dyplomacji kanonierek i neutralności. Natomiast Lauterpacht podał w 1949 r. zasady o treści przeciwnej: podbój jest nielegalny i agresja jest przestępstwem, z czego wynika zakaz stosowania siły, co z kolei ma skutkować niedopuszczalnością wymuszania umów i dopuszczalnością stosowania sankcji. Ta część książki jest uboga w nazwiska internacjonalistów, lecz pożyteczna jako wyliczenie sytuacji konfliktowych, agresji, wojen itp. Znajdujemy tu podkreślenie roli Herscha Lauterpachta (cytując powiedzenie „Hersch Wielki”). Czytelnikowi polskiemu przypomina to nie tylko o jego studiach we Lwowie, lecz także o innych wyjątkowo wybitnych prawnikach o podobnych życiorysach lwowsko-polsko-żydowskich, jak Rafał Lemkin i późniejszy Lord Namier.

Autorzy piszą o końcu epoki podbojów (ale wspominają o rosyjskiej agresji na Ukrainę i okupacji Krymu). Piszą, że wojna nie powoduje już powstania państw – i tu wymieniają Polskę, ale nie odzyskanie niepodległości (m.in. w wyniku konfliktu między zaborcami oraz ich upadku), lecz „marionetkowy rząd” Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego pod sowiecką kontrolą, który jakoby został odrzucony przez społeczność międzynarodową jako bezprawny (s. 329). Tu skrót autorów idzie o wiele za daleko, także z powodu porównania z japońskim Mandżukuo z lat 30. w Mandżurii (Chiny).

W tej części autorzy wołają też: „Dlaczego nadal jest w świecie tyle konfliktów [przecież] decyzja o zdelegalizowaniu wojny zmieniła świat” (s. 352). Wiemy, że zmieniła stan prawny – aż tyle i tylko tyle. Autorzy absolutyzują znaczenie prawa międzynarodowego. Pokazują też jednak komplikacje związane z pojawieniem się po II wojnie światowej i w trakcie dekolonizacji dużej liczby nowych państw. W tych wątkach nie wymieniają jednak konkretnych prawników, jakby „internacjonalści” należeli do epoki poprzedniej.

Ważne są rozważania nawiązujące do art. 60 konwencji o prawie traktatów, sporządzonej w Wiedniu 23 maja 1969 r. (Dz.U. z dnia 2 listopada 1990 r.), który przewiduje, że „[i]stotne naruszenie traktatu dwustronnego przez jedną ze stron upoważnia drugą stronę do powołania tego naruszenia jako podstawy wygaśnięcia traktatu bądź zawieszenia jego działania w całości lub w części [...] w stosunkach z państwem winnym naruszenia”. Takie państwo winne naruszenia zostaje więc w pewnym sensie wykluczone ze wspólnoty. To wykluczenie (*outcasting*) jest środkiem mającym zastąpić wojnę. Twórcy konwencji są więc także internacjonalistami, choć autorzy książki nie rozwodzą się nad tym. Wiele miejsca poświęcają za to stosowaniu tego artykułu, co ułatwia

zrozumienie jego treści. Mamy tu analogię do badania treści Paktu poprzez przywołanie jego testowania w procesie stosowania.

Autorzy starają się pokazać prawo w trochę szerszym kontekście jego powstawania i stosowania, lecz nad wszystkim unosi się niewyraźnie wypowiedziane przekonanie o decydującym dla stosunków społecznych, (tą kategorią autorzy nie posługują się) znaczeniu prawa, w tym wypadku – prawa międzynarodowego. Oczywiście bez regulacji prawnych rozwój nie jest możliwy, to prawda. Bez działania przesłanek głębszych, ekonomiczno-społecznych nawet najlepiej zredagowane prawo nie będzie dostatecznie przydatne. Jednak od kilkudziesięciu lat nie ma wojny w Europie, a to nie z powodu Paktu czy stosujących go trybunałów, lecz dzięki integracji europejskiej. Ta zaś nie zrodziła się z przyczyn prawnych.

Autorzy nie skorzystali z okazji do poruszenia tej problematyki, kiedy pisali o latach 20.–30. XX w. Wtedy to pojawił się internacjonalista Richard Nikolaus Coudenhove-Kalergi i koncepcja sfederalizowania wielu państw Europy. W Europie (m.in. w Polsce) oraz w USA działały w latach 20.–30. organizacje federalistów. W 1929 r. jako francuski projekt rządowy pojawia się l'Union fédérale européenne. Minister spraw zagranicznych Aristide Briand proponował utworzenie czegoś w rodzaju luźnej konfederacji (państwa członkowskie ze swą suwerennością) o bardzo szerokim zakresie współdziałania, przede wszystkim w dziedzinie gospodarki, ale też wielu innych. Brak wyobraźni większości rządzących, niechęć niektórych do takiej formy współdziałania i ostatecznie Wielki Kryzys położyły kres takim próbom. Briand był niewątpliwie politykiem pragnącym godzić francuską *raison d'état* z internacjonalizmem, ale przede wszystkim mężem stanu dążącym do zrównoważenia potencjałów wielkich mocarstw Europy Zachodniej, czyli do umocnienia pokoju. To także miało więc budować podstawy stosowania Paktu.

Zdumiewa też pominięcie inicjatorów i pierwszych realizatorów powojennej integracji europejskiej. Czyż nie byli oni internacjonalistami planującymi realne uniemożliwienie jej wybuchu – przez budowę przesłanek wykluczających ją materialnie, nie tylko zakazy prawne – z zestawu środków polityki państwa? I czy nie nadali tym dążeniom form prawno-międzynarodowych? Jean Monnet, Maurice Schumann i wielu innych, pośród nich także Józef Retinger.

Także „nowe wojny” wymagają jeszcze bardziej pogłębionego spojrzenia na prawo międzynarodowe z odniesieniem do tego, co do niedawna nazywano „wojną domową”.

Kolejni internacjoniści czekają na zauważenie ich przez uczonych. Publikacja jest jednak ważna. To pierwsze tak obszerne i dogłębne pokazanie genezy, treści i stosowania Paktu, a także roli prawników w tym procesie. Przynosi ponadto znaczną liczbę szczegółów biograficznych, wiele spostrzeżeń z kultury dyplomatycznej, sporo wiadomości o stosunkach między czołowymi politykami i prawnikami, zwłaszcza w USA i Zjednoczonym Królestwie, zawiera ciekawe opisy stanów faktycznych i prawnych w okresie mijającego stulecia, do których autorzy odnoszą Pakt i wspomnianą konwencję wiedeńską.

*Ryszard Stemplowski*